Nadawczy urząd pocztowy Č. Těšín. Używanie znaczków gazet. dozwolone rozp. Dyrekcji Poczt. i Tel. w Opawie L. 7510-111-83, z dnia 18 lutego 1933.

Na przełomie

Pismo poświęcone sprawom młodzieży ewangelickiej, religijnym, oświatowym, społecznym, sportowym i t. d.

Nr. 1. **Č. Těšín, dnia 1 stycznia 1935.** **Rok III.**

Już czas . . .

Zbudź się młodzieży, bo już czas!
Powstań i podnieś czoło,
Czyjś słyszę głos wokoło,
To głos Chrystusa wzywa nas:
Już czas, już czas . . . .

Za głosem Pana naprzód dąż,
Przez trudy i przez znoje,
I przez uczynki swoje.
Młodzieży, stań jak jeden mąż
i naprzód dąż!

Cichutko stuka Chrystus Pan,
Do serca stuka twego,
Odwodzi cię od złego.
I gdzie jest niebios cudny łan
prowadzi Pan.

Więc idźmy za Nim wszyscy wraz!
Zdobądźmy serca czyste,
I światło wiekuiste!
— Cichutko Chrystus wzywa nas:
„już czas, już czas . . . .“

Wiesława Łódź.

1 9 3 5.

A gdy się wypełniło ośm dni, aby obrzezano ono dzieciątko, tedy imię jego nazwane jest Jezus...
Ew. Łuk. 2, 21.

Ile kłopotu nieraz mają matki, a z niemi razem wszystkie ciocie z wyszukaniem imienia dla najmniejszego, dopieroco urodzonego członka rodziny. Marja tych kłopotów nie miała. Zanim jej oczy wpatrywać się poczęły w Jego oczęta i zanim maleńkie Dziecię betlehemskie pieścić mogła, Jego imię było już wybrane. Marja nie była królową, więc też nie zapadła decyzja co do Jego imienia na posiedzeniu tajnej Rady Królewskiej ani na zebraniu ministrów. Była natomiast najskromniejszą niewiastą w całym Izraelu; a ponieważ służyła Bogu w zupełnej ciszy z całą szczerością i prostotą swego serca, dlatego wybrał ją Bóg, by stała się matką Tego, który stał się Wodzem, mało — Panem, mało — Drogą do Boga całej ludzkości. Dlatego pewnego dnia zjawił się u niej Anioł i oznajmił jej to, co Bóg postanowił. Zadziwia nas i zgoła że przeraża ta skromność i prostota bożego działania. Ale tak działa Bóg. I trzeba było całych lat, by ludzie uznali w narodzeniu się Dzieciątka Jezus zdarzenie o nieocenionem wprost znaczeniu dla człowieka. Trzeba było lat by zrozumieli, albo powiedzmy lepiej uwierzyli, że z owem Dzieciątkiem Betlehemskiem rozpoczęła się nowa era dla człowieka. Dzięki temu piszemy od 1 stycznia do oznaczenia roku „1935". Młody Czetelniku, gdy bierzesz do ręki pioro i piszesz na liście do przyjaciela lub matki datę... 1935, gdy chwytasz za gazetę i widzisz datę... 1935 to pomyśl, że nie od stworzenia świata tyle upłynęło lat, ani też że zaledwie tyle lat, dziejów ludzkich człowiek swą wiedzą ogarnia, ale że przed tylu właśnie laty narodziło się w stajence betlehemskiej Dziecię, któremu sam Bóg wyszukał imię — imię Jezus.

Nowy Rok obywatelski czyli kalendarzowy nie przypada wprawdzie na dzień 24 grudnia, a więc na dzień narodzenia się Dzieciątka Jezus, chociaż takby powinno być, to jednak stoi ten Nowy Rok zawsze w ścisłym związku z Dzieciątkiem Betlehemskiem. A czyż nie jest tak właśnie dobrze? Dzięki temu Nowy Rok kalendarzowy zaczyna się zawsze od tego najcudowniejszego zdarzenia, a dla człowieka najbardziej zbawiennego, od Bożego Narodzenia. Jak gdyby Bóg sam chciał każdemu z nas powiedzieć; „Twój Nowy Rok wypływa z Stajenki Betlehemskiej". Stajenka Betlehemska mówi nam o tem, że Bóg postanowił rękę podać każdemu człowiekowi, który tęskni za nowem, świętem życiem. Ktoś kto sobie obrzydził swoje wady, ten tęskni za życiem pełnem świętości i doskonałości. Takim ludziom Bóg podaje rękę i mówi: „Chodź, daję ci nowe życie". Młodzieży pozwól, że i Tobie o tych poważnych rzeczach piszemy. A to w tym celu, byś nad niemi i Ty pomyślała. I Ty masz swoje wady i swoje czynisz błędy czyli grzeszysz. Obrzydź je Sobie! A wtedy dopiero odczujesz, czem są Święta Godowe i wtedy też zrozumiesz, że Nowy Rok, jeśli ma być **nowym** nie śmie gdzieindziej wziąć swego początku, jak tylko u żłóbka Betlehemskiego. Święta Godowe to pojednanie zagniewanego Boga z grzesznym człowiekiem. Dlatego też mamy w Święta Godowe coś z tego uczucia, jakie miał syn marnotrawny, gdy do Ojca wrócił i gdy usłyszał z jego ust słowa prze-

baczenia. Komu było naprawdę żal, że wyrządził psotę matce lub ojcu albo krzywdę przyjacielowi, a uzyskał potem przebaczenie tego, ten pamięta doskonale, co wówczas czuł: najpierw jak gdyby ktoś zdjął mu z serca ciężki kamień, a potem to dziwne uczucie wolnej przed sobą przestrzeni czyli możliwości nowego życia. Nasz każdy stary rok kończy się małym niesmakiem. Kryje w sobie różne nasze grzechy, których się sami przed sobą wstydzimy. Dlatego Nowy Rok rozpoczyna się zawsze nowemi postanowieniami i nowemi pragnieniami. Do zrealizowania tych postanowień musi nam dopomódz sam Bóg. W przeciwnym bowiem razie rozwieją się nam jako mgła. Święta Godowe przekonują nas o tem, że Bóg jest z nami. Rozpocznijmy więc Nowy Rok u Żłóbka Betlehemskiego, by Dziecię Jezus pobłogosławiło nasze piękne postanowienia.

PROF. KS. KAROL MICHEJDA.

Liturgja.

Liturgja to jest tak coś powszedniego, jak chleb z masłem i miodem albo raczej jak chleb bez masła i bez miodu.

Ale taksamo, jak nieraz mówimy o chlebie i o śląskich świątecznych kołaczach i raz je chwalimy a tamtym razem chcielibyśmy im i gospodiom, które je upiekły, w grzeczny albo mniej grzeczny i mniej wdzięczny sposób przymawiać, taksamo godzi się raz o liturgji, rzeczy codziennej i zarazem arcyświątecznej, w godziwy sposób pomówić.

Liturgja!

Widać, że już dawni Grecy, współziomkowie Sokratesa, Platona i Arystotelesa, uważali za rzecz godną, uprawiać liturgję, skoro jej ze swego pięknego języka aż nazwy użyczyli. Znawcy tłumaczą, że słowo „liturgja” oznaczało pierwotnie „honorową publiczną służbę”, służbę społeczną.

Mniejsza z tem, w każdym razie chrześcijanie nazywali nabożeństwo liturgją, służbą Boża. A że forma nabożeństwa, porządek nabożeństwa, wyrastając z pewnych wspólnych źródeł, w pewnych częściach na Wschodzie i na Zachodzie inaczej się ukształtował, przeto można mówić o wschodnim i zachodnim typie nabożeństwa, o wschodniej i zachodniej, zwłaszcza rzymskiej liturgji. Kościół Wschodni używa tak zwanej liturgji Bazylego, oraz w okresy świąteczne liturgji Chryzostoma, kościół rzymsko-katolicki wypierając z użycia różnorodne prowincjonalne i narodowe liturgje, ostatecznie wprowadził u siebie jako jedynie dozwoloną i obowiązującą liturgję Mszału Rzymskiego. Dr. Marcin Luter również według tego Mszału Rzymskiego nabożeństwo odprawiał, do roku 1523 bez zmian, od tego roku ze zmianami, które wprowadził.

W kościele ewangelickim na ogół liturgją nazwano wszystko to w nabożeństwie, co dzieje się poza kazaniem. W kościele rzymskim a zwłaszcza wschodnim kazanie w liturgji stało się rzeczą niemal zbyteczną — wobec ponawianego we Mszy przez kapłana ofiarowania w Hostji cieleśnie obecnego Jezusa Chrysusa, kazanie stało się rzeczą

małą — powiadam, kazanie w tych kościołach stało się rzeczą zbyteczną liturgja odbywała się bez kazania; za tem poszło, że w kościele ewangelickim również liturgją nazywamy te części, które się odbywają poza kazaniem. Liturgją w szczególności nazywamy część nabożeństwa odbywającą się u ołtarza, do której to części właściwie należy też pieśń zboru.

A zatem chodzi o te części ołtarzowe jako właściwie liturgiczne.

Początków takiej liturgji należy szukać w Biblji, zwłaszcza już także w Starym Testamencie. Zapewne, gdybyśmy u Babilończyków, u Greków czy u Rzymian, u narodów Germańskich a w szególności u dawnych Słowian znaleźli coś równie godnego, jak psalmy Starego Testamentu, a więc też pewnego rodzaju Pismo święte, bezsprzecznie dalibyśmy wiele za takie psalmy i czerpalibyśmy z nich w naszej liturgji. Jedynie pieśni wyśpiewane w narodach na nutę Biblijną i w tonie Biblijnym weszły w skład naszych Kancjonałów i wchodzą w tok naszego nabożeństwa.

Pieśni religijne, także pieśni zborowe, kościelne z Biblji, z przeżyć Biblijnych wystrzelają i wyrastają.

Psalmy Starego Testamentu spiewano i u Izraelitów, i śpiewano je w pierwszych zborach chrześcijańskich. Może cały zbór śpiewał jednem chórem, a może dzielił się na dwa chóry i śpiewał naprzemian w dwóch chórach. Dlatego też każdy wiersz psalmów składa się z dwóch równoległych członów, śpiewanych oddzielnie przez dwa chóry. Ot psalm 118: „Chwalcie Pana na niebiosach; — chwalcie go na wysokościach. Chwalcie go wszyscy Aniołowie jego; — chwalcie go wszystkie wojska jego . .". Królowie ziemscy i wszystkie narody; — książęta i wszyscy sędziowie ziemi; młodzieńcy, także i panny, — starzy i młodzi. Chwalcie imię Pańskie; — albowiem wywyższone jest imię jego samego, a chwała jego nad ziemią i niebem." — Albo psalm 136 z powtarzającym się 26 razy refrenem: „albowiem na wieki miłosierdzie jego". Reformator Zwingli próbował wprowadzić w nabożeństwie śpiewanie w ten sposób naprzemian przez dwa chóry psalmów Starotestamentowych. Spróbujcie raz chociażby u siebie, albo w jednomyślnej gromadzie takiego czytania dobranych psalmów przez dwa chóry! — Przed Bogiem Aniołowie chyba mówią, godzi się też, żebyśmy i my mówić umieli. A mówienie lub śpiewanie przez dwa chóry naprzemian, albo przez duszpasterza kierującego nabożeństwem, i przez zbór, wprowadza w nabożeństwo, pewien ożywczy rytm, jak przy młóceniu zboża na klepisku; a życie religijne właśnie też najpiękniej w rytmie biegnie; woda też mówi i żyje, gdy przez kamienie i progi płynie. Stojąca woda łatwo się zabagnia.

Nowy Testament, Jezus Chrystus i Jego zbory wniosły nowe tematy do pieśni zboru i do nabożeństwa. Szukaj raz w Nowym Testamencie, zwłaszcza u św. Łukasza, w listach np. św. Pawła i w Objawieniu św. Jana motywów pieśni nowotestamentowych. Jest mowa o śpiewaniu starotestamentowych psalmów. „Rozmawiajcie z sobą przez psalmy i hymny i pieśni duchowne, śpiewając i grając w sercu swojem Panu" (Ef. 5, 19.) Ale nową rzecz Chrustusową tylko nowem słowem i nową pieśnią, hymnem było można wyśpiewać.

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie" (Łuk. 2, 14) Oto pierwsza kolenda, w ustach anielskich

brzmiąca, to także przednia nuta i przedni tekst liturgiczny, podchwycony nietylko przez rzesze aniołów w cudowną noc Betleemską, ale podchwycony i wciąż wyśpiewywany w tych i w rozlicznych podobnych słowach przez miljony chrześcijan, od pokolenia na pokolenie, od wieków na wieki, dominujący głos wybawionych, którzy ujrzeli niebo otwarte i spojrzeli choćby na chwilę Bogu twarzą w twarz.

Czytajcie raz Objawienie św. Jana a doszukując się w niem śpiewów pierwszych chrześcijan, usłyszycie na tę samą nutę śpiew jednego niebiańskiego chóru: „Godzien jest ten Baranek zabity, wziąć moc i bogactwo, i mądrość i siłę, i cześć i chwałę i błogosławieństwo". A chór drugi, stworzenia na niebie i na ziemi, odpowiada: „Siedzącemu na stolicy i Barankowi i cześć i chwała i siła na wieki wieków. I czworo onych zwierząt rzekło: Amen." (Obj. Jana 5, 12—14). A wszystkie te doksologje, wysławianie i błogosławieństwo rozsiane po całym Nowym Testamencie począwszy od owej doksologji codziennej Pańskiej modlitwy: „Albowiem Twoje jest królestwo i moc i chwała na wieki. Amen."

W Nowym Testamencie wszystko spiewa. Nowy Testament to właściwie jedna wielka kolenda. Są w niej i akordy fałszywe, są zgrzyty, jak i w niejednej nowoczesnej kolendzie, ale górują pieśni dziękczynne, chwalebne, wysławianie Boga zbawienia. — Dlaczegóżby tylko w Święto Narodzenia Pańskiego śpiewać dziękczynną kolendę, a pozatem chodzić jak z zamurowanemi ustami?

Zbór się rozśpiewał. Zwłaszcza kościoły ewangelickie stworzyły, wydały z siebie niezliczone bogactwo nowej, nowotestamentowej pieśni kościelnej.

Dr. Marcin Luter niektóre części liturgji rzymskiej czyli nabożeństwa rzymsko-katolickiego skreślił. Przedewszystkiem skreślił te modlitwy, które się odnosiły, jak powiadał do ofiary. Rozumie tak, że Jezus Chrystus, Pan raz na zawsze się ofiarował, i chrześcijanie winni swój umysł i w modlitwie i w pracy mieć zwrócony na Jego przykład, składany przez całe życie i na Jego przykładną, niewinną śmierć męczeńską. Pierwsi chrześcijanie jedynie chleb i wino znosili i ofiarowali do bratniej uczty, z czego brano także do Wieczerzy Pańskiej, o takiej też tylko ofierze mówią najdawniejsze teksty liturgiczne; nie mówią jednakże o ponownem ofiarowaniu Jezusa Chrystusa. Luter opuścił słowa o ofiarowaniu Chrystusa przez zbór i przez kapłana zupełnie, nadto na miejsce psalmu wstępnego (introitu) i na miejsce zmawianego Wyznania wiary wprowadził pieśni, pieśń wstępną i pieśń na Wyznanie wiary.

Pozostawił natomiast Dr. M. Luter zwłaszcza liturgję komunijną, starodawną, drugiego wieku po Chrystusie sięgającą: „Sursum corda! Wznieście serca! Wznosimy je do Pana. — Dziękujcie Panu naszemu. Słuszną i godną jest rzeczą". A potem modlitwa przedkomunijna, eucharystyczna czyli dziękczynna, „Święty, święty, święty jest Pan zastępów (Trishagion, trzykroć święty), Modlitwa Pańska i Słowa ustanowienia Wieczerzy Pańskiej. Nawet Jan Kalwin i kościół reformowany, który swobodniej odniósł się do liturgji przekazanej od dawnych wieków przez Rzym, nie śmiał tej starodawnej, przedkomunijnej liturgji naruszyć: jedynie zamiast Słów ustanowienia zestawionych na podstawie wszystkich

zapisków Nowotestamentowych o Wieczerzy Pańskiej wprowadził słowo z listu ap. św. Pawła do Koryntjan (I Kor. 11, 23—28).

Zostawił też Dr. Luter wstępną liturgję, w pierwszych wiekach przeznaczoną dla katechumenów, czyli dla pogan przygotowujących się przez nauki i modlitwy do Chrztu i następującej Komunji, zostawił następującą po psalmie wstępnym doksologję: „Chwała niech będzie Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu, — jak było od początku, jak jest i jak będzie, na wieki wieków. Amen." Zostawił też wyraz pokornego uniżenia się przed Bogiem: Kyrie elejson (nawet Rzym te słowa w liturgji dla utrzymania tradycji śpiewa po grecku) czyli: Panie, zmiłuj się! oraz następujące wyzwoleńcze: „Chwała Bogu na wysokościach" (Gloria in excelsis Deo). Poczem już idzie kolekta czyli modlitwa wstępna, czytania biblijne, Wyznanie wiary (Credo), pieśń i kazanie.

W Wiśle na Śląsku zastałem w kościele śpiewanie odpowiednich pieśni na Kyrie, na Gloria i Credo.

Nabożeństwo winno mieć swój ustalony porządek. Nie wchodzi się do kościoła jak do obory, jakkolwiek i w stajence można chwalić Pana. W myśl ewangelicznej i ewangelickiej zasady dobrze jest na początku ukorzyć się przed Bogiem, chociażby w starodawnym okrzyku: Panie, zmiłuj się!, inni wprowadzają tu wyraźnie wyznanie win w słowach: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! — A korzącym się Bóg jest miłościw; to też może zbór zaśpiewać: „Na wysokościach Bogu cześć".

W cieszyńskim śpiewniku są pieśni na Kyrie (Klasyczna pod Nr. 47: „Baranku Boży, Chryste"), na Gloria (Nr. 7: Bogu chwała w wysokości) na Credo (Nr. 68—70). Jest nawet „Te Deum laudamus", „Cię, Boże chwalimy". (Nr. 13) Ale zbory nie zdają sobie sprawy z ich pochodzenia i z ich właściwego miejsca w toku nabożeństwa. Choćbyśmy się nawet tego i owego uczyli od amerykańskich metodystów, to naprawdę starodawnego i bądźcobądź naturalnego porządku nie trzeba nam koniecznie do góry nogami przewracać. Pewna jednolitość w Kościele naszym od Cieszyna aż po Wilno jest pożądana.

Liturgja — modlitwa, to nasz świąteczny i nasz codzienny chleb i kołacz. Kaznodzieja musi umieć wejść w liturgję swego Kościoła. Niemniej zbór musi umieć wczuć się w liturgję, aby godnie w nabożeństwie stanąć przed Panem i wynieść z niego, czego trzeba na codzień. Młodzież niech idzie na przedzie!

Młodzieńcy także i panny, starzy i młodzi! Śpiewajcie Panu nową pieśń! Chwalcie imię Pańskie, albowiem wywyższone jest imię jego samego, a chwała jego nad ziemią i niebem.

Chrystus a powszechne braterstwo.

Spoglądając w obraz życia obecnego świata dostrzegamy w nim skazę[1]). Odczuwamy ze wszech stron jakąś pustkę przepełnionego świata. Szalejący powszechnie materjalizm, rozszerzający się gwałtownie ateizm, nieustanne zwalczanie się partyj i rozdźwięk w stosunkach międzynarodowych, powtarzające się codziennie przestępstwa, zbrodnie i samobój-

stwa, rodzą w naszej duszy zwątpienie i wzbudzają niepokój o przyszłość tego świata, który zda się zeszedł z drogi swego przeznaczenia. A wtedy staje nam przed oczyma postać Zbawiciela mówiącego: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Przypominają nam się Jego słowa, nadające nam cel życia i wskazujące nam drogę, jaką kroczyć winniśmy, idąc za Jego przykładem: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom i Ja was umiłował abyście się i wy społecznie miłowali! (Ew. Jana 13, 34). Powyższe przykazanie miłości Jezusa to najwyższy ideał ludzkości. Życie nasze, kierowane tem uczuciem nabiera szczególnej dla nas wartości, a urzeczywistnienie tej idei rozwiązuje wszelkie zagadnienia socjalne. Miłujmy się wzajemnie nie tą zmysłową miłością przemijającą, ale płynącą z serca duchową, szczerą, która znosi wszelkie różnice i względy stanowe, narodowościowe, religijne i rasowe.

Miłość to potężne uczucie niech przepełnia nasze serca w społeczność bliźnich w powszechnem braterstwie, które realizując, należy rozpocząć od kształtowania samej komórki, jaką jest wśród społeczeństwa człowiek, pomnąc na to, że „wszyscy jesteśmy braćmi jednej krwi, dzieci jednego Boga."

W naszej duszy odzywa się czasami jakieś uczucie, będące jakby świadectwem obecności Boga w nas, które to uczucie, przeradzające się następnie w myśl, kieruje nas i zbliża do bliźnich, nakazując czynić dobrze we wzajemnej współpracy w wspólnej duchowej jedności. Uczuwamy wtedy tęsknotę do wyższych celów przeznaczenia prowadzących do Boga. Lecz natura ludzka jest przewrotna. Postępujemy inaczej, ulegając naszemu ciału — szatanowi, które dyktuje nam odwrotnie, stawiając nasze „Ja" przed wszystkiemi, nasza indywidualność i ambicja górują wywyższając nas ponad otoczenie. — Od pielęgnowania tych dwu pierwiastków, które są pobudką naszych czynów, — od zwycięstwa jednego zależy nasze postępowanie i kierunek naszego życia. Kierujemy się przeważnie pubudkami wywodzącemi się z ciała. W życiu społecznem i międzynarodowem zdobywamy się wprawdzie na tolerancje, szanujemy obce uczucia i odznaczamy się gościnnością, ale jeżeli chodzi o współdziałanie, jednolity kierunek dążeń narodów i państw, drogi ich rozbiegają się. Każde dąży do jaknajwiększej potęgi ekonomicznej i militarnej, stosując zasady autarkji i przodując w „wyścigu zbrojeń". Ostatnie niepowodzenia konferencyj ekonomicznych i rozbrojeniowych, konflikty poszczególnych państw nie mogących dojść do porozumienia i nieustanne zbrojenia pod maską obrony nasuwają nam ponure refleksje. Są partje i zgrupowania, które poprawę stosunków powojennych widzą w nowej wojnie. Mówiąc o powszechnem braterstwie trzeba głębiej zastanowić się nad zagadnieniem wojny, co wojna przynosi ludzkości i jak ją usunąć w przyszłości? Niewątpliwie każda wojna a więc i ostatnia światowa miała swoje dobre strony, a przedewszystkiem przyniosła światu

1) Praca, którą drukujemy nagrodzona została na międzynarodowym konkursie w Genewie nagrodą 10 dolarów i zakwalifikowana jako jedna z najlepszych zaszczytnem „z odznaczeniem". Autorowi jej, p. L. Puczkowi z Cisownicy, winszujemy tego sukcesu najserdeczniej. W najbliższych numerach zapoznamy czytelników z jedną z dwóch prac, nagrodzonych nagrodą pierwszą. — Redakcja.

wiele doświadczenia. Ale właśnie z doświadczenia tego czerpiemy naukę by do wojny w przyszłości nie dopuścić.

Ileż to niedoli zgotowała ludzkości wojna światowa. Zniknęły wszelkie zasady moralne, porządek publ. i posłuszeństwo ustąpiły miejsca samowoli i niepodporządkowania się ogółu, stwarzając podatny grunt do przyjmowania się haseł wywrotowych. Mocno zachwiał się autorytet kościoła, wpływ moralny religji na wychowanie zmalał a i jedność rodziny doznała uszczerbku. Nie miejsce tu wyliczać ile spustoszeń wywołała wojna, ile cennych zabytków i dzieł sztuki i kultury zniszczono, lecz nie śmiemy tutaj pominąć tego, co nam wojna pozostawiła w postaci t.zw. ofiar wojny. Ileż to wdów i matek przelało łez, uginając się a często łamiąc w zmaganiach z życiem bez podpory materjalnej i moralnej męża. Czyż matki te mogły wychować nas, swe dzieci i przygotować do życia? Czyż możemy być tak silni fizycznie i moralnie jak pokolenie wychowane w czasie pokoju? Stawiają nam pomniki kamienne za poległych ojców, a my sieroty jesteśmy żywemi pomnikami wojny-gehenny.

Nie otrzymając opieki ojcowskiej ni rady, doznaliśmy krzywdy, wiemy co znaczy tragizm życia. Wyrośli w zamęcie wzajemnego zarzynania się i rozlewu krwi, gdzie hasłem było morduj, a sprawdzianem wartości człowieka — ilość wysłanych na tamten świat przeciwników i wysokość poczynionych mu szkód, czyż dziwić się nam potem, że tylu z nas przestępców? Czy my jesteśmy winni temu, że kończymy za kratą?

I mimo wszystko są jeszcze ludzie, którzy prą do wojny uważając ją za swój ideał. Chrystus zwyciężał miłością a do Piotra rzekł: Włóż miecz w pochwę, bo kto mieczem wojuje od miecza poginie! (M. 26,52). Wojna rodzi wojnę i nie daje ostatecznego rozwiązania. Miłość zaś wywołuje miłość i stwarza pokój, a rezultatem jej jest powszechne braterstwo jako ostateczny nasz cel. Albowiem wszyscyśmy braćmi a jeden jest mistrz nasz Chrystus. Chrystus wniósł nowe światło na ziemię, a tem światłem to duch miłości, łączący ludzkość w jeden węzeł braterski. Duch miłości Chrystusa przyniósł błogosławieństwo na drodze rozwoju ludzkości prowadząc do wzrostu moralności i ogólnego postępu. Dzisiejsze stanowisko społeczne kobiety to owoc światła Chrystusowego, który i niewolnika podniósł do godności człowieka, zapewniając wszystkim wolność. Co my dziś nazywamy zdobyczami 20 wieku to jest błogosławieństwem nauki Chrystusowej. A ostatni międzynarodowy ruch pacyfistyczny, szukanie dróg porozumienia celem zbliżenia narodów do siebie, to obecność ducha Chrystusowego w nas. Chrystus, którego przyjście jest wyrazem bezgranicznej miłości Boga do nas, przez oddanie swego życia za nas, pojednał nas z Bogiem. I powszechne braterstwo w społeczności z Bogiem staje się dla nas czemś co możemy wyrazić jedynie słowami Chrystusa: „Aby wszyscy byli jedno jako ty ojcze we mnie a ja w tobie aby i oni w nas byli jedno". (Ew. Jana 17, 21). Dążenie do doskonałości potęguje węzeł braterski.

A doskonalić możemy się przez odrodzenie i wiarę w odkupienie.

„A wiara nasza niech się nie gruntuje na mądrości ludzkiej, ale na mocy Bożej.“ (1 Kor. 25).

Boże! Przyjdź Królestwo Twoje!

*

Referat powyższy niech będzie oddźwiękiem na artykuł w poprzednich numerach Gł. M. E. na temat: O pogłębieniu życia religijnego wśród młodzieży. Podstawowym punktem wyjścia pracy nad pogłębieniem życia religijnego, uważam, jest czytelnictwo, bibljoteka. Cisownickie Koło ZPME nie posiada ani jednej książeczki. Skądże mamy czerpać ideę przewodnią młodzieży ew. i nabierać wiary w swe siły, a przedewszystkiem żyć i rozwijać się na terenie wsi o niesłychanie dziwnych stosunkach. Może Gł. Zarząd zorganizuje t. zw. wędrowną bibljotekę. A gdyby wśród kochanych Czytelników znaleźli się łaskawi ofiarodawcy książek do bibljoteki Koła ZPME w Cisownicy zapisaliby się we wdzięcznej pamięci młodzieży tego koła. Czy śmiemy prosić?

Ludwik Puczek, członek Z.P.M.E.
Koło Cisownica.

Dar Adasia.

Pani Renia siedziała nad łóżeczkiem syna, wsłuchując, się z drżeniem serca w jego nierówny, gorączkowy oddech. — Adaś był chory. Lekarze zakrywali przed matką istotny stan zdrowia jedynaka, ale pani Reni nie zwiodły ich sztuczne uśmiechy. Wiedziała, że dla dziecka niema ratunku.

A był dla niej jeden — jedyny na świecie, boć przecie nie miała już nikogo! Rodziców prawie nie pamiętała, mąż umarł przed dwoma laty na gruźlicę, a teraz odchodzi krew jej krwi, najdroższy, tak rozpacznie tak bezgranicznie ukochany synek...

— Mamusiu! — zaszemrało cichutko wśród bieli koronek.

— Co Adasiu? i pani Renia uklęknąwszy, przy łóżeczku, zbliżyła głowę do samej twarzy dziecka — chce ci się pić dziecino?

— Nie, tylko chciałbym się zapytać, czy już jest duży śnieg w ogrodzie?

— Jest Adasiu, taki biały, lśniący, taki zwiewny, jak skrzydła anielskie...

— Mamuśku — weź mnie na ręce, niech zobaczę ten śnieg, ja go tak kocham bardzo...

Pani Renia, otuliwszy szalem jedynaka, uniosła go w ramionach ku oknu. Patrzył z rozjaśnionemi oczami, a potem — zbliżywszy usteczka do skroni matki, ucałował ją tkliwie.

— Mamuśku czy pojedziemy saneczkami na taką daleką wycieczkę za miasto?

— Pojedziemy Adasiu, tylko musisz najpierw wyzdrowieć, teraz nie można syneczku, doktór nie pozwolił!

— A czy ja jestem chory, Mamusiu?

— Tak... troszeczkę... szepnęła pani Renia, tłumiąc gorące łzy.

— I umrę — umrę jak tatuś?

— Och nie, dziecino — załkała matka, tuląc z całej mocy synka do serca — ją cię nie oddam... nie oddam...!

Adaś objął wątłemi ramionkami głowę matki i tak trwali, zapatrzeni w daleki śniegiem otulony świat.

— Mamusiu, połóż mię już do łóżeczka, tak mi zimno....

I dreszcze poczęły wstrząsać dzieckiem, gorączka brała go w swą niszczycielską moc, jak codzień o tej porze.

Była późna noc, gdy otworzył swoje śliczne, gorączką rozszerzone oczy:

— Mamusiu!

— Co dziecinko?

— Mamuśku droga, jeśli umrę, daj Józkowi moje saneczki, on tak pragnął na nich jeździć, aleś mi się mamusiu nie pozwoliła z nim bawić.

— Adasiu! o czem ty myślisz! będziesz zdrowy dziecinko i pojedziemy oboje daleko — daleko w góry...

Adaś uśmiechnął się bledziutko:

— Ja wolałbym tutaj, razem z Józkiem...

Pani Renia uczuła gorzkie wyrzuty sumienia: w chorobliwym lęku o zdrowie syna nie pozwalała mu nigdy na zabawy z dziećmi robotników z podwórza, bo od dotknięcia zbłoconych, zabrudzonych rąk i ubrań tych dzieci może zarazić się jaką chorobą... A oto Józek z całą gromadą dzieci uganiał najzdrowszy po podwórzu — a jej wypieszczony wypielęgnowany Adaś — o Boże! Boże! na cóż się przydało pilnować i więzić go lata całe!

— Mamusiu?

— Co syneczku?

— Pamiętaj, jeśli umrę, to daj Józkowi moje saneczki, a Kazi moje zabawki, ona się tak bardzo, bardzo ucieszy...

Pani Reni stanęły łzy w oczach:

— Dam dziecinko, dam teraz na gwiazdkę... zawołam ich tu do ciebie, a ty im sam rozdasz co zechcesz.

Adaś dźwignął się uszczęśliwiony:

— Naprawdę mamusiu — naprawdę?

— Naprawdę dziecino, tylko mi teraz leż spokojnie...

— No, pamiętaj! przyrzekłaś! szepce radośnie Adaś i nakrywając swe świetliste oczy, zapada w półsen.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W samą wigilję Bożego Narodzenia odbył się pogrzeb Adasia. Pani Renia półprzytomna od łez i bólu snuła się po mieszkaniu, szlochając i szepcąc jakieś najboleśniejsze, żałosne skargi do siebie.

...— sama... sama na zawsze — do końca życia...! Już nigdy żaden dziecinny głosik, żaden śmiech beztroski i szczęśliwy nie rozjaśni jej życia. Więc poco żyć? — po co — po co!

Z dużego portretu patrzą na nią prześliczne oczy — jak gwiazdy, jak najcudniejsze chabry; a usta — małe usteczka zdają się szeptać:

— „pamiętaj mamusiu — przyrzekłaś!"

Pani Renia budzi się nagle z tragicznej martwoty:

— Przecież to dziś wigilja, „gwiazdka"... a ona — tak, ona przyrzekła Adasiowi.

Więc tłumi łzy i wstrząsana od czasu do czasu nerwowym dreszczem, przygotowuje ową „gwiazdkę" dla dzieci, tych dotąd pogardzanych dzieci z podwórza...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na białym, w złote róże, puszystym dywanie widać olbrzymie plamy z błota i śniegu. Pani Renia wpatruje się w te plamy z tępym żałosnym uśmiechem; tu bawił się jej Adaś, tu układał swoje długie szeregi wojska, to znów rozstawiał „menażerję" z licznych — jakże licznych zwierzątek z gumy, porcelany, pluszu...

Z zadumy wyrwał ją radosny wybuch śmiechu dzieci: to Józek, Zosia, Kazia i Wacek bili w siebie barwnemi piłkami w salonie; mieli tam dość miejsca, by przypomieć wesołe figle z podwórza.

Pani Renia podniosła nagle ręce do mocno bijącego serca: ten Wacek! Jakże jego śmiech podobny do śmiechu Adasia! — Wzruszona i drżąca podeszła do rozbawionych dzieci. Kazia miała mocno rozwichrzoną czuprynkę, a jeden złoty lok opadał jej uparcie na oczy, więc potrząsała główką, by te niesfornie loki odrzucić na tył głowy. W tym ruchu dostrzegła ją pani Renia i — aż jęk wybiegł na jej pobladłe usta: to Adaś — to on miał ten prześliczny ruch głowy, to jego loki złociste zasłaniały te gwiezdne, chabrowe oczy!

Pani Renia półprzytomna podbiega do Kazi i bierze ją w swoje ramiona. Na jedną krótką chwilę chce uczuć to drobne ciałko przy swem sercu, a te miękkie loki pod ustami...

Dziecko stanęło onieśmielone, wnet jednak podniosło swe ufne oczęta i ramionami ogarnęła szyję pani Reni.

Serce osieroconej matki i serduszko dziecka, które nie zaznało pieszczot, biły przez długą chwilę mocnem i zgodnem tętnem.

Z oczu kobiety popłynęły strugi łez, lecz wraz z nimi spływała z z serca gorycz osamotnienia. W tej krótkiej chwili objawienia pojęła jedno: oto już nigdy nie będzie samotną; złotowłosych, opuszczonych maleństw jest tyle — tyle na świecie! W każdym z nich jest cząstka Adasia; maleńkie serduszko spragnione kochania, ciepłe romionka, obejmujące z taką tkliwością i szczere ufne oczy dziecka, które ma niebo w spojrzeniu...

Pani Renia powstała i — z uleczoną duszą, ze zrezygnowanym uśmiechem na drżących jeszcze od płaczu ustach, otwarła drzwi do pokoju Adasia. Obok pustego łóżeczka stało przecudne, złoto-srebrne drzewko, a na niem i wokół na ziemi — łakocie i zabawki...

Dzieci zastygły w zachwycie, a potem z radosnym piskiem rzuciły się do rąk pani Reni.

Z cichym radosnym szlochem całowała wynędzniałe, zaniedbane i niedomyte twarzyczki.

— To od Adasia, dzieci, od Adasia...

I czuła, że synek jej jest tutaj z nimi, że w najcudniejszym darze swego dobrego serduszka dał przedewszystkiem jej stroskanemu sercu niezniszczalną wizję swej promiennej obecności, bo wśród takiej płowej, bezdomnej gromadki odnajdzie go odtąd zawsze — dla siebie...

Marja Florkowa.

W pewną grudniową noc. (Wspomnienie.)

Zwolna zapada ciemna noc grudniowa. Roziskrzyły się latarnie uliczne. Miasto stanęło w swej godowej szacie. Wszędzie gdzie spojrzysz aż błyszczy od świateł. Mrowie ludzkie snuje się po ulicach. Patrzę w ich twarze — wszystkie na pozór głuche i nieme. Tylko czasem wzrok wbity w czyjeś oczy dostrzega ledwie że widoczny wyraz bólu czy radości.

Patrzę..... same maski.

Coś zerwało sie w mej duszy i jak fala potężna płynie wzwyż — już chwyta mnie za gardło, dławi. Uciec stąd, nie patrzeć więcej — biedz gdzieś — ale gdzie?

Jakaś gorycz i żal do kogoś napełnia mą duszę. Czemu? Czemu tak mi źle i obco na świecie? Ktoś się tam śmieje i cieszy. Przestań, chcę wołać do niego, czy nie widzisz, że tyle biedy wokół ciebie? Ten śmieje się, drugi może płacze. — A ja? Radość moja nie płynie z duszy, smutek mój głęboko gdzieś zatopił swe szpony i śmieje się cichym a jakże okrutnym śmiechem. Nie widzicie go, bo siedzi jak hydra ukryty, czasem tylko wysunie jedną maskę, obejmie mą duszę i ściska, aż jęczę z bólu. Niech mi ktoś wytłumaczy, czemu właśnie mnie przypadło w udziale cierpienie. Czemu nawet w obliczu świąt nie mogę znaleść pociechy? Idę, — nie widzę już nic i nikogo. Czuję tylko, że dzieje mi się straszna niewypowiedziana krzywka.

I komuż się pożalę?... kiedy mnie nikt na świecie zrozumieć i pocieszyć nie zdoła. Wchodzę na jakiś plac, gdzie, sama nie wiem. Nie mam żadnego celu przed sobą. Mimowoli zwracam oczy ku niebu. Jakaś wieża. Aha! — kościół!

Kościół — jakie to dziwne słowo!

Kościoł!.... Bóg!... — Zrozumiałam. Idę do kościoła, siadam i patrzę w górę. Tam w górze Ojciec nasz niebieski. Do niego się zwrócić, szepce mi coś w duszy.

Do Boga? — Zrozumie mnie, pocieszy?

I płyną łzy po mej twarzy, zrazu łzy gorzkie jak trucizna, a potem łzy ukojenia.

Ufam... wierzę, słowami wiary błagam o zmiłowanie Boże. Nikt mnie nie słyszy.... tylko On, Przedwieczny i ta cicha godowa noc zimo-

wa. Odetchnęłam z ulgą. Chryste.... mój Najdroższy Jasny, Tyś to sprawił, Tyś zniżył się do nas, Tyś w biedzie radość nam przyniósł, przez Ciebie wstąpiła do serca mego otucha i wiara. Patrzę przez Ciebie w świat spokojnie, bo wierzę, żem jest Twoja.

. . . .

Spokojnie oczekiwałam dnia jego przybycia.

Walka stoczona w mej duszy przyniosła mi nieoczekiwany spokój, tak, iż mogłam wołać wraz z innymi z radością w duszy:

„Czas radości, wesołości nastał światu temu,
Bo Chrystus Pan na Zbawcę dan człowieku grzesznemu"......

Elza K.....a
IV *kurs Państw. Żeńsk. Sem. Naucz. w Cieszynie*

Czy już zapłaciłeś prenumeratę? Czy spełniłeś swój obowiązek i zyskałeś nowego czytelnika swojej gazetki?

Polscy ewangelicy w rozproszeniu.

Kiedy wyjeżdżali nasi delegaci na zjazd Polaków z zagranicy do Warszawy, poleciliśmy im, by rzucili w Warszawie myśl o dążeniu do zorganizowania się polskich ewangelików, żyjących w djasporze. Aby uczynić pewien początek, napisaliśmy imieniem ZZEM do Warszawy, by tamtejsi polscy ewangelicy urządzili coś dla naszej ewangelickiej młodzieży polskiej. W Warszawie myśl naszą podjęto i Ks. senjor. F. Gloeh rzeczywiście zorganizował odpowiednie przyjęcie, uroczystości i zebrania, które bez oddźwięku nie pozostały.

Jednak zdaje się, że na tem wszystkiem rzecz stanęła. A przecie myśl zorganizowania ewangelików — Polaków rozproszonych po szerokim i dalekim świecie jest wielka i należy dążyć do jej urzeczywistnienia. Nie tylko z tego powodu, by była znowu jedna organizacja więcej, by było więcej uroczystości, ale by nieść sobie wzajemnie pomoc! Nikt z nas nie troszczy się o ewangelików polskiej mowy na terenie Kluczborskiego, na niem. Śląska, nikt nie troszczy się o emigrantów w Ameryce połud. i półn., nikt nie interesuje się ewangelikami polskimi we Francji, Belgji, Jugosławji, nikt nie interesuje się ewangelikami polskimi w różnych innych państwach i częściach świata. A jednak oni są, a czyim to obowiązkiem, jak nie naszym, co żyjemy w skupieniu, pomyśleć o strawie duchowej dla tych naszych braci i sióstr, co cierpią głód słowa Bożego, a nie widzą sposóbu go zaspokoić. Wstąpmy w ślady Światowego Związku Polaków, tam znajdziemy i rady i tam nam pomogą odnajdywać tych, co nietylko mową, ale i wiarą są nam najbliżsi.

Wielu ich wyszło tylko ze Śląska cieszyńskiego, było ich nietylko setki, ale tysiące, szczególnie w Ameryce, w Brazylji, Argentynie, w Stanach Zj. i w Kanadzie, pracują wśród nich nasi ludzie, Księża Polacy jak ks. ks. Koziełek, Fox, Olszar i napewno inni, którzy chętnie nawiążą z nami kontakt.

Rzucam więc myśl, aby młodzież ewangelicka w Polsce, wzgl. jej wodzowie powołali do życia odpowiedni Komitet, któryby zajął się organizacją światowego związku ewangelików Polskich a zwłaszcza młodzieży, gdyż jako organizacje młodzieży, przedewszystkiem młodzieżą winniśmy się zająć. *Ks. J. Berger.*

Między nami.

Poruszono w ostatnim numerze Głosu aktualną sprawę, doniosłej wagi zagadnienie. Bo stosunek członków do członkiń i odwrotnie, wzajemny ich wpływ na siebie, toć to przecież codzienny chleb w naszej pracy związkowej. I dziwić się należy, że dopiero teraz się o tem mówi i to tak pobieżnie. Zagadnienie to należy bowiem wszechstronnie omówić i to nietylko na łamach Głosu, ale i na terenie Kół. Od jego rozwiązania zależy przecież w wielkiej mierze rozwój naszego Związku, gdyż nie śmiemy zapominać, że starsze nasze społeczeństwo wiele ma do nas pretensyj i to przeważnie na tle tej współpracy jednej i drugiej płci.

Nie czując się powołanym do naukowego wnikania w istotę tego zagadnienia pragnę praktycznie wskazać na błogosławione oddziaływanie członkiń na członków w jednej zwłaszcza dziedzinie a mianowicie palenia i picia alkoholu.

Powszechnie się mówi, że kobieta słabym jest stworzeniem. I jeśli chodzi o jej fizyczną siłę, to musimy się z tem pogodzić, lecz z drugiej strony ta słaba istota posiada ogromną siłę. Rozumiał to ten, który kiedyś powiedział, że w małżeństwie mężczyzna jest głową, ale kobieta szyją, która tą głową kręci jak się jej tylko podoba. A tak jest nietylko w małżeństwie, ale i poza nim, w takim n. p. Związku i pracy związkowej. Choćby nawet w Związku była przewaga członków, co należy do rzadkości, to jednak jeśli członkinie będą na wysokości zadania, one będą nadawały ton całej pracy, one decydować będą o atmosferze Związku. I tak jeśli zajmą zdecydowanie wrogie stanowisko wobec palenia i używania alkoholu przez członków, jeśli postanowią ignorować i bojkotować takich, coby zanadto do kieliszka zaglądali, to skutek takiego ich postawienia sprawy będzie nadzwyczajny. Członkowie dostosują się do ich życzeń. Mogę o tem coś powiedzieć z własnego i innych doświadczenia.

A prawdę powiedziawszy, każda panna winna ten swój wpływ w kierunku odzwyczajenia członków od palenia i używania napojów alkoholowych wykorzystać. Leży to w jej własnym interesie. Nie śmie bowiem zapomnieć, że między temi członkami znajdować się może przyszły jej mąż. Nie śmie zapomnieć, że jeśli obecnie toleruje jego częste przesiadywanie przy bufecie wódczanym, to będzie to musiała

tolerować i w przyszłości, gdy będzie ewentualnie jej mężem. A co to znaczy mieć męża pijaka, to przykładów mamy aż za wiele i nie trzeba na tem miejscu ich tu przytaczać.

A dziedzin błogosławionego oddziaływania członkiń na członków dla własnego pożytku jest wiele. Wspomnę tu jeszcze choćby sprawę regularnego uczestniczenia w nabożeństwie. Może sobie członkinie nie zdają nawet sprawy z tego, jakby sobie usłużyły, gdyby na sprawę tę zwróciły uwagę i odpowiednio ją pokierowały. Zapewniłyby sobie wiele pięknych chwil w swem małżeństwie a zaoszczędziły wiele gorzkich łez. Która nie wierzy niech się zapyta doświadczonej, długoletniej a nawet i niedługoletniej małżonki.

Myśli te nasunęły mi się nietylko ze względu na ostatni artukuł „Między nami", ale i ze względu na ostatni karnawał, w którym tak starzy, jak młodzi zapominają o kryzysie i hucznie go przepędzają. Dobrzeby było więc tu i tam ten wpływ zaraz wykorzystać. Mak.

Wiesz, co jest w tobie?

Pewnego razu stanął artysta - rzeźbiarz przed marmurowyw blokiem ze swym przyjacielem i patrząc na blok rzekł: widzę w tym marmurze wspaniałego anioła. Przyjaciel z niedowierzaniem spojrzał na artystę, mówiąc — żartujesz sobie ze mnie. Nie żartuję, lecz mówię prawdę, brzmiała odpowiedź artysty, który zaraz wziął w rękę swą dłuto i rozpoczął pracę wykuwania ze skały zamkniętego w niej anioła.

Po kiku tygodniach dzieło było gotowe. Ujrzawszy je przyjaciel, stanął osłupiały. Czegoś podobnego jeszcze nie widział. Artysta dokonał wprost arcydzieła, które wywierało potężne wrażenie i to na każdym bez wyjątku.

Artysta widząc zachwyt swego przyjaciela dla jego dzieła, położył rękę na ramieniu i rzekł: i w tobie jest zamknięty anioł, jak zamknięty był w tej skale. Wyswobódź go a będziesz jeszcze więcej zdumiony niż jesteś obecnie, patrząc na mego niedoskonałego anioła z kamienia wykutego.

Gdy się nad tem powiedzeniem tego artysty zastanowimy, to musimy mu przyznać słuszność, gdyż tak jest rzeczywiście. W każdym człowieku jest jakby zakuty, zamknięty anioł, który się dopraszа wyzwolenia i przyjęcia konkretnych kształtów.

Wyzwolenie zaś tego można dokonać również zapomocą dłuta, którym jest Słowo Boże i pokuta. Kto bowiem pozwoli oddziaływać na siebie Słowu Bożemu, ten w zwierciadle tego Słowa pozna swoją naturę i istotę a poznawszy ją, szczerze będzie pokutować, wchodzić w siebie, szukając wyjścia z swego położenia. Pokuta zaś doprowadzi go do nowonarodzenia się i oddania się Panu na wyłączną i jedyną własność a tem samem doprowadzi do wyzwolenia w nim tkwiącego anioła.

Jest w nas anioł Boży, wzbudźmy go i stańmy się aniołami. Stańmy ludźmi dobroci, miłości, uprzejmości i sprawiedliwości.

Prenumeratę wpłacać czekiem P. K. O. Nr. 300.913, Związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej Woj. Śląskiego, Cieszyn.

Głosy młodzieży o młodych.

W kilku ostatnich numerach Głosu Młodzieży Ewang. były zamieszczone artykuły na temat dzisiejszej młodzieży, jakoteż pobgłębienia życia religijnego wśród niej.

Żyjemy dziś w trudnych warunkach. Musimy ciągłe staczać walki o utrzymanie się na powierzchni życia. Posądzają nas, że jesteśmy zbyt materjalist mi, wydaje mi się, że to tylko dążenie do utrzymania swego jestestwa. W walce tej jednak nie śmiemy ustać, gdyż inaczej pozostaniemy na szarym końcu, zepchnięci i zapomniani. W chaosie tym nieraz gubimy się, a rzucone nam hasła podchwytujemy, jak tonący deski ratunku, gdyż brak nam doświadczenia, a może kierowców. Młodzież musi mieć otwarte oczy, interesować się jutrem, gdyż często starsi lekceważą sobie ją, a nawet wykorzystują.

Ustawiczna walka ta odbija się w naszem życiu. Najczęściej każdy chodzi zamyślany, jak tutaj pracować, kiedy niema widoków. Z konieczności interesuje się tematami gospodarczemi, a może lepiej życiowemi.

Daje się zauważyć, że chętniej czyta się artykuły umieszczone w naszem Organie na temat z codziennego życia wzięty, niż na temat religijny. Dużo jest nawet takich, którzyby napisali coś na temat ogólny, jednak obawiają się, że ich się źle zrozumie, iż gardzą Słowem Bożem.

To samo objawia się w pracy związkowej. Praca ta najczęściej ogranicza się do uczęszczania kilka razy do tygodnia na próby śpiewu. Niejeden może chciałby się podjąć referatu, lecz na jaki temat? Kiedy każdy w innym kierunku ma zainteresowanie. Brak może nam ludzi, którzyby wzbudzili zainteresowanie w pewnym kierunku, mam tutaj na myśli Słowo Boże, jednak w tak czarnych kolorach się młodzież dzisiejsza nie przedstawia. Garnie się i ona do słuchania Pima św., gdyż jak Pan Jezus powiedział, że nie samym chlebem człowiek żyć będzie ale i Słowem Bożem. Najlepszy dowód kiedy nas ks. Sikora zaszczycił swą obecnością i wygłosił nam referat o prześladowaniu Hugenotów i nocy św. Bartłomieja młodzież zjawiła się gremjalnie, a nawet niezrzeszona. Referat ten był zapowiedziany przez ks. Gabrysia z ambony, który zaprosił i starszych, lecz zjawiło się ich zaledwie kiku. Przedtem, idąc na zebranie spotkałem kilku starszych, którzy zwrócili sie do mnie z zapytaniem dokąd idę? Zaprosiłem ich na wykład, ale z przykrością musiałem ich pożegnać, gdyż powiedzieli mi: „to co tam opowiadają, to my już dawno wiemy". Mam nadzieję, że to tylko wyjątki.

Co niedzieli odbywają się godziny biblijne, na które i młodzież uczęszcza. Przyjmują nas tam przychylnie, ale jednak z pewną rezerwą. Jest tam grupa ludzi, stale ci sami, która jest uważana przez ogół za coś innego, a nie ewangelików. Ogół ten jest tak konserwatywny, iż

zarzuca tym, że wyrzekają się kancjonału, używanego przez tyle pokoleń protestanckich. Godziny te rozpoczynają bowiem pieśniami z Harfy Syońskiej, które są tak samo piękne, jak pieśni z kancjonału[1]).

K. J. Skoczów.

[1]) Często można się spotkać z próbami charakterystyki obecnej młodzieży. Wypowiadają się w tej materji przeważnie starsi. Najciekawsze są jednak zdania wypowiadane na ten temat przez młodych. Jedno z nich zamieszczamy, zachęcając jednocześnie innych do zabrania głosu. Pożądane są jasne, zdecydowane i treściwe wypowiedzi. — Redakcja.

Materjały do godzin biblijnych.

ESTERA. (Ks. Estery 1—10.)

Historja życia Estery rozgrywa się na dworze króla Xerxesa. Postępowaniem swojem zjednała sobie serca wszystkich a także i króla. Zająwszy wysokie stanowisko nie zapomina jednak o swym narodzie i opiekunie Marduku, lecz owszem z narażeniem własnego życia staje w obronie opiekuna i narodu. Cechuje ją miłość do narodu a zwłaszcza opiekuna, któremu jest zupełnie posłuszna. Może nam więc posłużyć za wzór wypełnienia 4-go przykazania, wymagającego miłości, czci i posłuszeństwa dzieci względem rodziców.

Ponadto może nam służyć za wzór skromności w ubieraniu się, czego dziś brak niejednej pannie i niejednemu młodzieńcowi. Dziś modą jest ubierać się przesadnie, co idzie w parze z ubieraniem się ponad stan. Strzeżmy się, by zbyt wielkie zaintesowanie się ubiorem nie doprowadziło do zatracenia troski o duszę.

Jeszcze jedno musimy o Esterze powiedzieć. Wszystkie swe wysiłki skierowała w kierunku podobania się Bogu a rezultatem tych wysiłków było to, że ją wszyscy lubili. Tak jest i dziś. Kto stara się Bogu podobać, ten podoba się i innym i jest przez nich lubianym.

Ujemną cechą Estery było to, iż w swem sercu dała miejsce zemście. Strzeżmy się tego. Naszą zasadą niech nie będzie zasada oko za oko, ale zasada wyrażona w liście do Rzymian r. 12. w 19—20.

Korespondencje.

W Nrze 8 październikowym r. ub. „Głosu Mł. Ewang." ukazała się w rubryce „Kronika Z. P. M. E." korespondencja z Lublina pana Adolfa Badury.

Jako prezes T. P. M. E. w Lublinie poczuwam się do obowiązku sprostowania pewnych nieścisłych wiadomości, które zapewne z braku właściwych informacji korespondent z Lublina umieścił. T. P. M. w L. założone zostało dopiero w czerwcu r. b., a statut zatwierdzony dn. 25. X. 1934. Dlatego też nastąpić nie mogło jeszcze ani „rozgrupowanie na sekcje", ani nie wykonano żadnych „żmudnych trudów, ton ewangelickiemu życiu nadających". Jesteśmy w początkach swego istnienia i zdołaliśmy zaledwie urządzić świetlicę, zorganizować chór, który pod mojem na razie kierownictwem nauczył się kilku pieśni, wreszcie odbyć inaugurację „Towarzystwa" dnia 11 listopada. Cieszymy się wprawdzie z tego, że uroczystość inauguracji zgromadziła całe niemal towarzystwo ewangelickie

Lublina, które w ten sposób, tudzież zapisując się licznie na członków popierających „Towarzystwa", dowiodło, że drogą mu jest przyszłość zboru ewang. w Lublinie.

Ale praca „Towarzystwa" jest przed nami i dlatego sprostowaniem niezasłużonych pochwał i niedokonanych prac oddalić muszę od siebie i od T.P.M.E. pokusę zbyt łatwego spoczywania na laurach przed zasługą. I jeszcze jedno muszę nadmienić: zbyt pochopne i krzywdzące dla rąk, które dotąd kierowały i kierują nadal sprawami zboru lubelskiego, jest określenie na wstępie notatki, jakoby młodzież lubelska „długie lata błąkała się w Lublinie bez swojej organizacji". Bardzo wiele jest jeszcze zborów w kościele naszym większych od lubelskiego zboru miejskiego (liczy on wszystkiej młodzieży niewiele więcej niż 40 osób), które również nie posiadają dotąd Towarzystwa Młodzieży. A jednak niesłusznem byłoby mówić wszędzie o tem, że młodzież błąka się. Bo kto się błąka, ten jest zbłąkany. A przecież każdy zbór nasz ma swego duszpasterza i niewielu albo i wcale niema wśród nich takich, którzyby pasterzami nie byli. Ale trzeba zważyć, że w zborach naszych przed 15 laty było 80 księży, dziś jest 160. I dlatego w Lublinie i gdzieindziej również były pełne ręce pracy poza organizowaniem młodzieży. A że się ona teraz zorganizowała, to dowodzi, że praca daremna nie była. Zresztą słusznie korespondent podkreśla, że ważnym czynnikiem w rozwoju „Towarzystwa" jest własna sala. Otóż sala ta była jeszcze w roku ubiegłym salą szkolną.

I wreszcie: Lublin, miasto arcykatolickie, nie sprzyja, jak się domyśleć można, zbytnio organizacjom ewangelickim. A jeśli już taka organizacja powstała, to wymagało to długiego przygotowania społeczeństwa właśnie przez zasłużonego wielce Lublinowi i całemu Kościołowi naszemu Doktora teologji polsko-ewangelickiej ks. senj. Schoeneicha.

Piszę to w dobrej myśli, nie zamierzając dotknąć ani urazić korespondenta lubelskiego, bo wierzę w jego bardzo dobre chęci i zamiary, znając go zresztą osobiście. Ale chciałem sprostować korespondencję właściwem oswietleniem stosunków naszych i pozostać przy „luterskiej" prawdzie. Ks. Froelich, pastor.

Kronika ZZEM na Śląsku w Czechosłowacji.

Poprawienie statutów Zrzeszenia ZEM.

W myśl uchwały ostatniego zjazdu w Bystrzycy w lipcu 1934, zwołał Zarząd ZZEM nadzwyczajne walne zebranie Zrzeszenia, które się odbyło w dwóch kadencjach, mianowicie 18 listopada i 9 grudnia, w Cz. Cieszynie w sali w kościele ewang. przy ulicy Anny.

Na obydwu tych zebraniach zjawili się delegaci prawie wszystkich związków, w liczbie około 50, co było dowodem dosyć wielkiego zainteresowania się sprawą zmiany statutu.

Zmiana statutu była już konieczna, ze względu na to, że organizacja nasza ma za sobą dziewięć lat istnienia, powstała w innych warunkach, statuty liczyły się z innemi stosunkami, aniżeli istnieją dziś. Niektóre punkty statutów nie były też należycie przemyślane, wyjaśnione, dużo myśli się powtarzało, a nie wszystko było na swojem miejscu. Statut ZZEM nosił od początku wszelkie cechy przejściowości i pośpiechu.

Nic więc dziwnego, że już od kilku lat dawały się słychać głosy domagające się zmiany statutu. Zapadały nawet odpowiednie uchwały na Zjazdach, jednak do przeprowadzenia czegoś stanowczego nie doszło. Przed więcej niż trzema laty opracował Zarząd ZZEM projekt statutu, który nawet został przeprowadzony, lecz przed podjęciem kroków celem załatwienia formalności, zdecydowano się statutu tego nie wprowadzać w życie, gdyż był zbyt przeładowany formalistyką, a postanowiono przystąpić do opracowania nowego projektu. Zamiary zarządu zeszły się z życzeniami delegatów ZEM na zjeździe w Bystrzycy w r. 1934. Uchwalono zwołać w ciągu jesieni nadzwyczajne walne zebranie, któreby przedyskutowało projekt, mający być opracowany przez Zarząd ZZEM. Zarząd rzeczywiście projekt taki opracował, przedyskutował i po odpowiedniem przygotowaniu poddał pod rozważania walnemu zebraniu, w dniu 18. XI. Jednak projekt zarządu spotkał się ze sprzeciwem niektórych delegatów, którzy nie chcieli się zgodzić na uproszczenie nazwy naszej organizacji, która miałaby się nazywać krótko „Zrzeszenie ewangelickiej młodzieży a. w. w Czechosłowacji". Dalej ze sprzeciwem niektórych delegatów spotkał się projekt zdążający do pewnej centralizacji całej organizacji przez to, że młodzież byłaby przedewszystkiem członkami Zrzeszenia, a nie ZEM jako takie, a członkowie Zrzeszenia tworzyliby dopiero koła. Nie podobało się też niektórym, że koła miałyby tworzyć t. zw. zbory młodzieży, któreby miały za zadanie skupianie się na terenie danych zbo-

rów, celem wspólnej pracy w zborze ojczystym. Ponieważ projekt Zarządu nie zdobył przy głosowaniu nad podstawowemi i zasadniczemi pierwszemi punktami, od których zależała cała dalsza struktura statutu, większości, dlatego Zarząd, jako projektodawca wycofał swój projekt, a pod obrady podał projekt ZEM w Ligotce Kam. Lecz rychło okazało się, że projekt ten nie jest do przyjęcia, że już zasadnicze punkta pierwsze nie są należycie zdefinjowane. Wobec tego walne zebranie powołało komisję, składającą się z jednego członka Zarządu, i dwóch delegatów, którzy mieli jeszcze raz przeglądnąć stary statut, projekt Zarządu i projekt ZEM w Ligotce Kameralnej. Komisja ta zeszła się i opracowała nowy wniosek, za podstawę wzięła stary statut, poprawiła to co uważała za stosowne, pozostawiła starą nazwę i stary typ organizacji, wyrzuciła t. zw. szerszy zarząd, jako władzę pośrednią, a nie mającą właściwego celu.

Projekt swój przedstawiła komisja na drugiej kadencji nadzwyczajnego walnego zebrania w dniu 9 grudnia 34. Projekt komisji został przyjęty, jednak ze zmianami. Mianowicie tam, gdzie chodziło o cele i zadania, gdzie chodziło o władze, wszędzie przyjęto brzmienie projektu Zarządu.

Mamy więc poprawiony statut, wprawdzie nie jest takim, jakim chciał go mieć Zarząd, idąc za wskazaniami interesów ZZEM tak jak je sobie Zarząd najlepiej przedstawiał, jak tego widział potrzebę.

Jednak krok naprzód znowu postąpiliśmy. W każdym bowiem razie nowy statut będzie daleko lepszym od starego i da organizacji naszej większe możliwości rozwoju.

Ważnem przy tem jest to, że równocześnie uchwalono regulamin dla szkółki niedzielnej i dorostu, opracowany przez sekretarza ks. Cymorka, przedyskutowany przez specjalną komisję, a uchwalony po żywej debacie, przez nadzwyczajne walne zebranie 9. XII. Przez te rzeczy, ZZEM dokonało bardzo wiele, dla swej przyszłości.

Dolna Leszna. (Wigilijka ZEM). ZEM w Lesznej Dolnej przeżył w dniu 23. XII. 1934 miły wieczór. Członkowie urządzili sobie wigilijkę. Ofiarne członkinie przygotowały smaczne ciastka i zakąski. Po przybyciu zacnych gości ks. Fukały i ks. kat. Ożany, oraz kuratora ZEM p. Milerskiego, rozpoczęto odśpiewaniem pieśni i zmówieniem modlitwy przez ks. Fukały uroczystość wigilijną. Wśród miłego nastroju upływał szybko czas. Członkowie odśpiewali szereg kolend poczem kol. Wapiennikowa swym pięknym śpiewem przy akomp. gitary urozmaiciła wieczór. Pod koniec łamano się opłatkiem i składano sobie wzajemnie życzenia. Ks. Fukała odchodząc dziękując ZEM za gościnność jak stołową tak i duchową i życzy wszystkim Wesołych i Błogosławionych Świąt. Prezes związku zakończając uroczystość wigilijną dziękuje gościom za zaszczycenie swą obecnością, poczem wigilijkę zakończono śpiewem i modlitwą.

Kronika Z.P.M.E. (Polska).

Wisła-Centrum. Praca w ostatnim okresie szła utartym szlakiem: wykłady co czwartek, próby śpiewu, próby sztuki, świetlica w niedzielę. Do najmilszych wspomnień z ostatnich przeżyć należą wykłady Pana naucz. A. Podżorskiego na temat „Z drogi w poszukiwaniu prawdy", które znalazły żywy oddźwięk wśród słuchaczy i gwiazdka urządzona tuż przed świętami. Zaszczycił ją swą obecnością Przewielebny ks. prof. K. Michejda z Warszawy, który pod choinką wygłosił ujmujące przemówienie i w ciągu wieczora nawiązał łączność z tut. młodzieżą. Wszyscy byli księdzu profesorowi serdecznie radzi. — W czasie świąt chór Koła upiększał nabożeństwa śpiewem. -- Zaś w niedzielę dn. 6 stycznia b. r. urządzono wieczorek, na którego program złożyły się występy chóru i oktetu męskiego pod batutą p. dyr. J. Sztwiertni, oraz odegranie dwóch sztuk: Moliera „Lekarz mimowoli" i „Gdy Jaśkowi zachciało się być panem". Obie sztuki odegrane zostały znakomicie, jak również i inne punkty programu wykonane były pierwszorzędnie. Na nabożeństwo i wieczorek ku wielkiej radości wiślan zjechali gromadnie członkowie Koła koniakowskiego, serdecznie witani przez wszystkich. —

Szczęść Boże w dalszej pracy.

Wieszczęta. W dniu 25 listopada b. r. urządził Zw. Pol. Młodz. Ewang. Koło w Wieszczętach „Wieczorek". —

Liczna rzesza ludzi miejscowych i okolicznych wiosek, która przybyła, dała dowód zainteresowania się w tym kierunku.

Wesoły duch i oklaski zgromadzonych dały zadowolenie wszytkim tym, którzy brali czynny udział w całem przedsięwzięciu. Program obejmował deklamacje, sztukę pt.:

„Sąsiedzi", humoreskę p. t.: „Szczęśliwy", oraz pieśni.

Reżyserję przyjął na siebie członek Kaleta. Zgromadzonych gości powitał miejscowy prezes oraz dyrygent chóru p. Hoch.

R. K.

Program pracy dla Z. P. M. E.

LUTY.

Wieczorek, wykład z przeźroczami.
Zebranie dyskusyjne na temat tańca i zabaw tanecznych.
Pogadanka o konkursach rolniczych.

MARZEC.

Uroczystość pasyjna. Wykład z dziejów odrodzenia Polski (Legjony, Piłsudski).
Wykład o męce Pańskiej. Wykład o literaturze śląskiej (Morcinek, Szczucka).

KWIECIEŃ.

Święto wiosny — wieczorek. Wykład z historji reformacji w Polsce.
Dyskusja na temat ankiety Gł. Zarządu. Inauguracja letniego sezonu sport.

Odpowiedzi Redakcji.

„Orlik". Sem. Naucz. Żen. Cieszyn. — Żałujemy mocno, że spóźnione. Na usilną prośbę ks. Sz. umieściliśmy jeden z nadesłanych artykułów, zmieniając tytuł i czas w kilku miejscach. Obu artykułów, które nadawałyby się do numeru świątecznego nie mogliśmy jednak umieścić. Zaznaczamy też, że wyboru jednej z dwóch prac dokonaliśmy sami. Może jednak zdecyduje się Orlik na opracowanie innego tematu? Upraszamy wszakże o pisanie na jednej stronie papieru. Odwrotna winna pozostać niezapisana.

Pan St. J. Goleszów. — Sprawozdanie nadeszło zapóźno i jak Pan już wie uprzedził Pana ktoś inny.

Pan W. K. Ustroń. — Zamieścimy w następnym numerze w skróceniu w rubryce „Głosy młodzieży o młodych". Czy artykuł podpisać? W razie braku odpowiedzi podpiszemy inicjałami imienia i nazwiska.

Pan A. M. Goleszów. — Owszem, pójdzie, może już w najbliższym numerze. Na jedno zdanie trudno nam się jednak zgodzić, mianowicie, że „jednako kocha królowa — i żebraczka, osoba o zaletach ducha — i bandyta". A może jednak inaczej?

Pan St. R., rekrut, Kraków. — Zamieścimy. Cieszy nas, że w wojsku nie zapomina Pan o Związku, ale stara się o jego rozwój, jak to widać z artykułu. Jedynie zdanie o manifestacji katolickiej młodzieży pozwoliliśmy sobie wykreślić. Pozdrowienia.

TREŚĆ:

WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Wydawca: Zarząd Zrzeszenia Związków Młodzieży ewangelickiej.

Redaguje: Ks. Józef Berger

Pojedyńczy numer 1 Kcz.
Przedpłata roczna dla członków ZEM 6 Kcz
dla niecłonków 10 Kcz

Redakcja i Administracja: Č. Těšín, ul. Anny 11.

Odpowiedzialny redaktor: Ks. Emanuel Tlołka. Drukarnia Adama Wałacha w Ustroniu.